№ 56. Niedziela — 6 (18) Lipca 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 18 Lipca ś. Szymona z Lipnicy. Kamila.
„ 19 „ ś. Wicentego a Paulo Wyzn.
„ 20 „ ś. Czesława Wyz. i Eliasz. Pror.
„ 21 „ ś. Praksedy P. i Daniela Pror.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 4
Zachód „ „ „ 8 „ 8
Długość dnia . . . godzin 16 „ 4
Ubyło „ . . . „ — „ 29

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera**, i Księgarnia **P. Zuckera.**

WETERYNARZ

A. SZELEMETKO

zamieszkał w mieście **Ostrowcu**, Gubernii Radomskiej. 229-1-3

OD REDAKCYI „Gazety Radomskiej."

Z powodu konieczności zregulowania rachunków z pocztą, upraszamy szanownych prenumeratorów, którzy przedpłaty dawniejszej i bieżącej jeszcze nie wnieśli, aby raczyli nadesłać do redakcyi zawiadomienie, kiedy mniej więcej należną kwotę pocztą czy przez okazyą nadeślą.

O takie zawiadomienie najuprzejmiej redakcya uprasza, gdyż tych, którzy nie zechcą do niniejszej naszej prośby się przychylić, z dniem 1 sierpnia z listy prenumeratorów wykreślimy, jako nie życzących sobie odbierać nadal gazety.

Wiadomości bieżące.

Ministeryum dóbr Państwa, jak głosi „Kraj", powzięło projekt opodatkowania surowca, wydobywanego w obrębie Królestwa Polskiego, a tworzącego podobno niebezpieczną konkurencyą surowcowi rosyjskiemu.

Rada medyczna zabroniła właścicielom aptek i składów aptecznych sprzedawania t. z. „atramentu sympatycznego", przyrządzanego z kobaltu, z domieszką arszenniku.

MIEJSCOWE.

Teatr. We czwartek towarzystwo krakowskie wystawiło u nas nową komedyą Adolfa Abrahamowicza p. t. „Oddajcie mi żonę."

Sztuka sama, mimo to iż jest wiele słabszą od poprzednich utworów tego autora, jak n. p. „Męża z grzeczności", napisaną jest z owem krotochwilnem zacięciem, które zapominać każe niejednokrotnie o braku inwencyi, o spotykanych już nieraz postaciach i efektach, a usposabia jednak do śmiechu, dzięki szczeremu humorowi autora.

W obsadzie tej sztuki zauważyliśmy pewne niedokładności.

Rola hrabiny di Picca — Feri powierzono pani Wolter, grającej ją zimno, bez życia, tak jakby w żyłach namiętnej włoszki raczej niemiecka krew płynęła, u której nawet tak charakterystyczne *Corpo di Bacho*! wychodziło mdło, fałszywie. Rolę tę prędzej dać można było pannie Ziembińskiej.

P. Bitkowska, w roli Felicyi, także nie przyczyniła się do powodzenia sztuki.

Postać Irytowicza, krupiera, w grze p. Dorowskiego wyszła nadzwyczaj blado. Rolę Radudyńskiego, marszałka, należało także powierzyć komu innemu.

Mimo tych kilku ról, dzięki bardzo dobrej grze reszty artystów, rzecz cała mogła się podobać.

Pierwsze miejsce dajemy p. Solskiemu, który typ docenta uniwersytetu przedstawił naturalnie i ze szczerą prawdą. Następnie niemniej dobrze rolę odegrał p. Halicki, a Heleny — pani Solska.

Pani Winiarska w roli starej babki arystokratki, pałającej nienawiścią dla „nieurodzonych", wyszła szczęśliwie.

Panna Ziembińska i panna Limska chybiły, sądząc że nalepianie naraz kilku muszek na twarzy, przyczynia się dodatnio do charakteryzacyi. To tylko, jako przesada, psuje efekt.

= We wtorek, na benefis panny Maryi Ziembińskiej, utalentowanej i sympatycznej artystki, daną będzie czteroaktowa komedya Mozera p. t. „Spirytyści", osnuta na tle gorączkowego przejęcia się spirytyzmem wśród społeczeństwa krajów zachodnich.

Sądzimy, iż publiczność tak ze względu na artystkę, jak i sztukę wyborową, zechce teatr szczelnie napełnić.

Wicek i Wacek. Podobno p. Antoniewski wystawi u nas nową komedyą Przybylskiego pod powyższym tytułem, graną w tym sezonie kilkadziesiąt razy z rzędu przez towarzystwo poznańskie, w Warszawie, w teatrze „Alhambra".

Sklepy chrześcijańskie. Pocieszający możemy zaznaczyć fakt powstawania w ostatnich czasach coraz więcej sklepów chrześcijańskich w naszem mieście. Dowodzi to, iż zamiast bezsilnych lamentów i utyskiwań na konkurencyą żydowską, zaczynamy czynem zwalczać to groźne współzawodnictwo. Wystąpili odważniejsi zapewne w tej nadziei, że gdy się weźmie za dewizę „wytrwałość i uczciwość", wszelkie przeciwności zostaną pokonane.

W tych dniach kilka naraz sklepów i zakładów nowych otwarto.

5

Z ŻYCIA IDEALISTY

przez

H. F.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 55.).

IV.

Chcieć nie zawsze znaczy módz, a stan ten znajdujemy nie tylko u ludzi słabych, lecz nawet u tych, co się szczycą siłą swej woli.

Rzecz to nader zrozumiała. Gdzie bowiem pewne uczucia się potęgują, muszą w następstwie złamać zapory, stawiane przez wolę. Jeżeli je łamią gwałtownie, następuje silny wybuch, lecz gdzie uczucia podmywają nakształt rzeki tamę woli, tam wydobywają się one stopniowo w postaci małych strumyków, od czasu do czasu powstrzymywane powracającą energią.

Temu psychologicznemu prawu ulegała i panna Marya Bednarska.

Postanowiła sobie nie okazywać Strużyńskiemu swych uczuć, siliła się na to i przywoływała całą swą energią, by się nie zdradzić. Lecz pomimo to nie mogła powstrzymać drobnych przejawów, które dla oka wprawnego byłyby dość wymownemi.

Najmniejszy smutek na czole Filipa wywoływał łzy w jej oczach, jego radość była jej radością, a gdy widziała go ożywionego, zdawało się, że całe życie z jego twarzy przenosi się powoli na jej oblicze. Potakiwała wszystkiemu, co mówił, przejmowała się jego zasadami i nie zauważyła, że traci stopniowo wolę własną, że jego wola stała się dla niej świętą. Uprzedzała jego chęci, ubierała się w te kolory, które lubiał, czytywała tych autorów, którymi się on zachwycał, jednem słowem całą swą istotę zlała z jego osobą.

Lecz Strużyński tego wszystkiego nie widział.

Objawy okazywanej życzliwości brał za zwykłą sympatyą, jaka łączy dobrze sobie znajomych i pokrewnych duchem ludzi. Zamiłowanie do dzieł, które sam czytywał, znajdował zupełnie naturalnem, gdyż z nich czerpać można było szeroką wiedzę i rozwijać umysł w dalszym kierunku.

Co się zaś tyczy wrażenia, jakie robił na Mani, był tego zupełnie nieświadomym. Lubił ją i szanował, jako kobietę zacną, kobietę pracy i zasad, zresztą jako siostrę swego przyjaciela, lecz ani na chwilę nie zagościło w nim żywsze dla niej uczucie. W rozmowach z kolegami nazywał ją „poczciwą Manią", stawiał za wzór pracy i poczucia obowiązków innym kobietom, udającym rozgoryczenie i dziecinny pesymizm, lecz czynił to szczerze, bez uprzedniej myśli.

Również w postępowaniu z Manią był otwarty i swobodny i nie krył się ze swym szacunkiem i przyjaźnią. Nie wiedział jednak, jak boleśnie rani serce biednej panny.

Mania bezustannie szukała w nim chociażby iskry miłości. Zdawało się jej czasami, że już ją znalazła. Dojrzała bowiem pewnego razu żywszy ogień w jego oczach, usłyszała jakąś rzewną nutę w jego głosie, palił ją uścisk jego ręki lecz wkrótce, niestety, złudzenia pierzchły, gdyż okazało się, że czynił to bezwiednie, w chwili, gdy był podniecony rozmową lub rozmarzony widokiem zachodzącego słońca.

Strużyński byłby pozostał w błogiej nieświadomości, gdyby nie drobny wypadek, jaki się zdarzył.

W dniu swych imienin odebrał liścik bezimienny treści następującej:

Szanowny Panie
Filipie!

W dniu tak uroczystym pozwól, bym i ja złożył Ci życzenia. Żyj szczęśliwie, urzeczywistnij wszystkie swe marzenia, dojdź tam, gdzie Cię prowadzi wielka Twa myśl i gorące serce, nie zaznaj bolów życia, łam wszystkie zapory i wyjdź z tego ognia czystym, nieskalanym, bądź mocnym i zahartowanym, byś świecił ludzkości jak pochodnia wiedzy i miłości dla ludzi.

Twój przyjaciel
X. Y.

Uderzył go jednak kobiecy charakter pisma i styl, który zdradzał, że autorem nie był mężczyzna. Dał jednak liścik do przeczytania koledze, który z nim mieszkał.

— Patrzaj, — rzekł — ktoś mi dzisiaj zrobił niespodziankę, lecz nie domyślam się, ktoby to mógł być?

— O ile mi się zdaje — odrzekł tamten, przyglądając się uważnie listowi — pisała to kobieta. Poznaję po drżącym

W sobotę odbyło się poświęcenie zakładu fryzyerskiego i powstającego przy nim składu bielizny pana Piątkowskiego. Poświęcenia dopełnił ks. Malecki.

Zakład p. Piątkowskiego zatrudnia 4 osób.

We czwartek zaś ks. Krawczyński poświęcał nowootworzony skład wyrobów dystylarni F. Jankowskiego, założony przez pana Romualda Filipkowskiego w nowo wybudowanym domu p. Nowakowskiego.

Pięknemi szyldami, ozdobionemi 12-ma medalami z wystaw, sklep ten przyczynia się do upiększenia ulicy. Wewnętrzne urządzenie eleganckie, jak nap. rzeźbione dębowe szafy, kontuary i t. p., wykonane przez p. Sobolewskiego — najlepiej świadczy o zdolnościach i wykształceniu fachowem rzemieślników radomskich.

Nowym zakładom życzymy szczerze powodzenia.

Samozwaniec. W poniedziałek, w jednej z miejscowych piwiarni, jakiś nieznajomy, siedząc przy kuflu bawara, wiele bardzo rozprawiał o muzyce, krytykując grę popisujących się w tym zakładzie muzykantek, Czeszek.

— A któż pan jesteś, jeżeli wolno zapytać? —zagadnął jeden z gości, zwracając się do nieznajomego.

— Zygmunt Noskowski! — lakonicznie odrzekł nieznajomy.

— Ależ ja jestem jego bardzo dawnym i dobrym znajomym, — zaprotestował ów gość — i Zygmunt Noskowski nawet nie jest podobnym do pana.

— A jednak ja nim jestem! — potwierdził stanowczo obligowany jegomość.

Jakoż w kilka minut potem ów nicznajomy zręcznie dał nura z restauracyi.

Warto nad owym niefortunnym samozwańcem rozciągnąć opiekę, gdyż takiem zachowaniem się zdradza objawy choroby umysłowej.

Jeż pijakiem. W jednej restauracyi chowa się jeż, a stali goście mają szczególne upodobanie bawić się pojeniem jego; zdradza on szczególne upodobanie do piwa. Trunek ten tak samo oddziaływa na jeża jak i na ludzi, bo napiwszy się piwem, jeż natychmiast zasypia.

Psy i pieski. Na polowaniach, na spacerach, w domu, a wreszcie na ulicy pies jest bardzo miłym towarzyszem człowieka.

Lecz różne są upodobania; są ludzie, co nie znoszą kotów, a nawet psów, chociaż to szlachetne i wdzięczne stworzenia. Otóż choćby, dla tej garstki warto ażeby do miejsc publicznych, a przedewszystkiem do cukierni i restauracyj, nie wprowadzano psów.

U nas jest tylu myśliwych, że nieraz w jednej restauracyi zbiera się ich po ośmiu w towarzystwie dziewięciu lub więcej psów.

Można sobie wyobrazić, jaka wtedy muzyka powstaje, gdy kto kość rzuci.

Jeden zaś, stary już jegomość nosi ze sobą pod paltem (!?) maleńkiego psiaka, którego, choćby pełno było gości w restauracyi na stół sadza i drażniąc, bawi się nieznośnem jego ujadaniem.

Głos z miasta. Otrzymujemy od jednego z czytelników naszych list w kwestyi interesującej. Chociaż pod względem ogólnego traktowania rzeczy nie zupełnie zgadzamy się z autorem, jednak otwieramy dlań szpalty pisma naszego:

„Niedawno wydał we Francyi Drumont dwutomowe dzieło, poświęcone sprawom żydowskim, wykazując mniej lub więcej dowodnie, że „Francya jest żydowską", bo taki i tytuł dziełu swemu nadał, które,doznało nadspodziewanie wielkiego rozgłosu, gdyż poruszyło kwestye nader żywotne.

Współcześnie i u nas stosunek ludności izraelskiej do miejscowych mieszkańców podniesionym został do znaczenia kwestyi społecznej, skoro treść memoryału, jaki podanym został do komisyi hr. Pahlena przez reprezentantów ludności starozakonnej, stała się ogólnie znaną.

Przypisywanie przymiotów pilności, zdolności do przemysłu i handlu wyłącznie jednemu plemieniu, z wykluczeniem całej masy miejscowej ludności, musi oddziałać niekorzystnie na ogólną zamożność kraju i jego normalny rozwój, zwłaszcza, że starozakonni od wieków stronili od rolnictwa i to nie tylko u nas, ale i w innych krajach.

Natomiast mają towar w postaci „rubla", najbardziej poszukiwany, i zawsze gotowych nabywców na niego znajdą, choćby z utratą ojcowskiej wioski.

Punkt kulminacyjny zabiegów starozakonnych spostrzegamy przy każdem zetknięciu się z pracą produkcyjną, która jest wyjątkowo polem ich działalności; tu zaraz widzimy, że ich mniemany spryt, przypisywana im wyłącznie pracowitość i energia maleją, a tymczasem tradycyjne i nabyte wady w całej pełni występują, mianowicie: fuszerka i chęć wyzyskania pracowitej ludności miejscowej.

Oczywiste dowody tego twierdzenia spotykamy przy budowie nowych domów w Radomiu, w r. z. rozpoczętych, a przeznaczonych dla lokatorów od św. Jana, a raczej najdalej z dnia 8 lipca rb.

Cóż widzimy za obraz stanu rzeczy, patrząc na to wszystko z zupełną bezstronnością!

Z wielkim hałasem, szumem i pychą trzej starozakonni, znani z zamożności i dróg, które ich do pieniędzy doprowadziły, rozpoczęli w r. z. budowę domów mieszkalnych; dwa takie domy miały być wykończone przy ulicy Lubelskiej, a jeden hotel przy ulicy Staroskaryszewskiej, czy też Długiej.

Jednocześnie, a nawet ściśle biorąc rzeczy, o kilka tygodni później, dwaj obywatele Radomia, ludzie pracy, przystąpili do budowy obszernych domów z oficynami, a nawet jedna budowla po za gmachem rządu gubernialnego stanowi kompletne dwa domy.

Obaj ci pracownicy nie głosili cudów, jakie wznieść zamierzają, nie polowali i łapali przyszłych lokatorów po ulicach miasta, ale skrzętnie zabrali się do dzieła i wznieśli prawdziwie okazałe domy, najstaranniej wykończone, z praktycznemi, taniemi lokalami, gdzie wprawdzie nie widać wschodniego zbytku, nielicującego z ogólną w kraju nędzą, ale gdzie można mieszkać wygodnie.

Rzecz jednak najważniejsza, to los lokatorów tych domów. Otóż wynajmujący mieszkania w dwóch ostatnich domach wprowadzili się przed 8, a najdalej w tymże dniu miesiąca lipca rb.; nawet sklepy spotykamy w tych domach urządzone, a pozawieszane szyldy stały się ozdobą miasta.

Panowie starozakonni ze współudziałem swych połowic, synów i kuzynków, doprowadzili domy do wykończenia mycki, t. j. dachu.

Lokale pierwszego i drugiego piętra niby to wykończone, ale trzeba silnej woli, aby się do nich sprowadzić; bo są np. takie przeszkody, jak marmurowe schody, po których nie godzi się stąpać zwykłym śmiertelnikom, a tylko po kuchennych schodach (bez poręczy) wdrapać się można i to do lokalów opłacanych setkami rubli, że w tak słono opłaconym mieszkaniu niema okien, podłogi w kilku pokojach, to są drobnostki, na które nie trzeba zważać!

Radomskie krezusy nie bardzo się martwią tem, że nie zdołały, domów wykończyć, narażając lokatorów, a głównie kupców na znaczne straty materyalne, niewypowiedziane przykrości i utratę chwilowo klijenteli w najlepszej porze roku.

Jaka tego stanu rzeczy była przyczyna? Oto że kamienie, cegła nie dały się wyzyskać i uwieść kłamliwemi słowy obietnicy; trzeba było za wszystko płacić, a to przecie boli, skoro się dotąd tylko grosze zbierało; trzeba opłacić pracę inteligentnych budowniczych, na ocenieniu której przyszli dziedzice znają się „jak ślepy na kolorach", bo i jak tu ocenić naukę, pomysł, poczucie artystycznego piękna, kiedy się dotąd żyło w zaczarowanem kole wartości rubla i stopy procentu.

A ci majstrowie! to prawdziwi tyrani; oni się także uczyli, pracowali ciężko, mają fachowe wykształcenie, a że umieją i chcą pracować, więc sobie każą płacić; no i nowe zmartwienie.

Otóż te to zmartwienia, ta konieczność płacenia za uczciwą pracę, stała się powodem, że nasi miejscowi kapitaliści zrobili zupełne fiasco i mimo znanej aż nadto zamożności, stali się niewypłacalnymi względem swych wierzycieli lokatorów. Ale czy ich to co obchodzi?

Przeważnie wzięli komorne z góry (pod różnemi pozorami), a że tam ludzie trochę pokrzyczą, toć się przecie i tak zarobi, bo się niedopłaciło za robotę, za dostawę, wyzyskało się wszystkich, od twórcy planu, a kończąc na dostawcy piasku, a głównie wyzyskało się lokatorów."

Kozienice, 12 lipca. Sławomir Stecki, syn pomocnika naczelnika powiatu Kozienickiego, ś. p. Marcelego Steckiego,

---

charakterze i patetycznym stylu, dla niepoznaki zaś podpisała się „Twój przyjaciel".

— Wpadłem i ja na tę myśl — odrzekł Strużyński — lecz nie mogę zgadnąć kto.

Dalsze rozmyślanie Filipa przerwało wejście kolegów, którzy przyszli go uściskać. Po zwykłych przywitaniach i życzeniach dał im do przeczytania anonim i wszyscy się ednogłośnie zgodzili, że autorem była kobieta.

Cały dzień zeszedł Filipowi na rozmyślaniu nad listem, który go coraz bardziej zaciekawiał i wieczorem, gdy poszedł do znajomych, państwa Boczyńskich, w trakcie rozmowy z panną Heleną, córką gospodyni, potrącił i o dzisiejszy wypadek.

— List bezimienny? — rzekła panna Helena. Czy mogę pana prosić o pokazanie?

I owszem! — odrzekł podając go.

Panna Helena przeczytała uważnie, chwilę się nad nim zastanowiła i lekki uśmiech przebiegł po jej ustach.

— Więc pan się nie domyśla? — rzekła, spoglądając uważnie na Strużyńskiego.

— Nic a nic.

— Może pan poszuka w swej pamięci kogoś, co Panu dobrze życzy, bo, o ile sądzić mogę z treści, pisała osoba, która bardzo się panem zajmuje...

— Przypuszczam tylko, że kobieta.

— Kobieta?... a może. Więc pan sobie nie przypomina, by która z nas panem się zajęła?

— Doprawdy, że nie wiem... — rzekł Filip po krótkim namyśle.

— A to tak blizko! — rzekła z filuternym uśmiechem Helena. No, a gdyby tak n. p. autorką tego listu była Mania Bednarska.

— Panna Marya?! — rzekł ze zdziwieniem Filip. Dlaczegożby jednak miała kryć swe nazwisko? Nic tu nie widzę takiego, czegoby głośno powiedzieć nie mogła.

— Może miała powody.

— Powody? Jakieżby to mogły być? — rzekł Filip a zdziwienie coraz większe malowało się w jego oczach.

Helena śledziła każdy ruch jego twarzy i nie dostrzegła widać to, czego szukała, gdyż chmura przeszła po jej czole. Nie chciała mu jednak wyjawić całej prawdy i ostrożnie podsuwała różne przypuszczenia.

— Może się wstydziła, że do Pana pisze, wszak pan wie, że u nas to nieprzyjęte.

— Nie sądzę, gdyż nie rachuje się z takiemi drobnostkami.

— W takim razie może chciała panu dać poznać, że jest ktoś, co o panu bardzo pamięta, kogo pan żywo obchodzi... Może ona ma dla pana głębsze uczucie... może pana kocha?

Gdyby grom spadł z pogodnego nieba, nie przeraziłby bardziej Filipa, jak to niespodziewane odkrycie.

— Ona mnie kocha?... — zapytał po pewnej chwili. Pani chyba żartuje! to być nie może. Jesteśmy na stopie dobrej przyjaźni.

Odpowiedzi na to jednak nie otrzymał, gdyż pann Helena zmuszoną była wyjść, by zająć się gospodarstwem.

Strużyński wcześnie pożegnał towarzystwo. Musiał ochłonąć.

Oszołomiony wybiegł na ulicę i długo chodził, rozpamiętując wszystkie dzisiejsze wypadki. Odkrycie, jakie zrobiła Helena, bynajmniej go nie cieszyło, przeciwnie smuciło głęboko. Nie poddawał się jednak tej myśli, że jest kochanym, gdyż jeszcze nie chciał temu uwierzyć.

Począł więc szukać w pamięci objawów, któreby mogły go upewnić co do prawdziwości tego faktu. Przypomniał sobie mnóztwo drobnych szczegółów, które świadczyły niestety, że stosunek Mani do niego nie był stosunkiem zwykłej przyjaźni. Zbyt się przejmowała jego położeniem, zbyt bolała nad jego niepowodzeniem... a te łzy, jakie widział w jej oczach gdy mówił o śmierci matki! Tak, wszak nie płacze przyjaciel nad śmiercią matki przyjaciela. Zresztą, czy rzeczywiście możliwą jest bezinteresowna przyjaźń pomiędzy młodym mężczyzną i młodą kobietą?

Takie myśli i pytania przebiegały po głowie Strużyńskiego, a w chwilach gdy przypomniał sobie jakiś ważniejszy szczegół, przystawał, jak gdyby go chciał dobrze rozpatrzyć, a wtedy twarz nabierała wyrazu surowości i bólu. Żadnego rzewnego uczucia nie widać było, gdy rozpamiętywał swój stosunek do panny Bednarskiej. Znać było natomiast, że ani myślał o tak fatalnem rozwiązaniu tego, co czcił nazwą przyjaźni.

ze wszech miar godnego i zacnego człowieka, jak wam wiadomo, w 9 b. m. Bogu ducha oddał.

Kwiaty, wieńce rzęsiste światło otaczały katafalik, na którym spoczywały zwłoki w białej trumnie.

Zgodnie z życzeniem biednej, lecz zacnej, rodziny wezwani zostali kapłani, ks. Jacek Wroński ze Świerzy i Sobótka Brzeżny; pierwszy eksportował zwłoki ś. p. Sławomira z domu do świątyni, a z tej dnia następnego na miejsce wiecznego spoczynku. Tam miejscowy proboszcz i kanonik, ks. Józef Khaun, pod którego okiem prawie wyrósł i wychowywał się Sławomir Stecki, rozpoczął mowę; wzruszenie silne nie pozwoliło mu jej dokończyć. Natomiast przemówił gorąco nad mogiłą przyjaciel serdeczny nieboszczyka, p. Wargski z Warszawy.

Dwie siostry zostały prawdziwemi sierotami, bez opieki bez chleba, znękane moralnie i chore fizycznie. Siły ich oddawna nędza wyczerpała. Przed pięciu laty te nieszczęśliwe istoty straciły rodziców; jedyną podporą był dla nich ś. p. brat Sławomir. *W.*

(Przyp. Red.) Smutne szczegóły zakomunikował nam szanowny korespondent o pozostałej rodzinie ś. p. Sławomira Steckiego! Jak kolwiek zmarły przedwcześnie pisarz nie zaznaczył się wybitnie w naszej literaturze (gdyż za mało żył jeszcze), wypadałoby jednak, ażeby społeczeństwo nasze nie dało umrzeć z głodu biednym siostrom poety, osieroconym zupełnie. Za tę skromną cegiełkę, którą przyłożył do literatury naszej, wypadałoby te prace luźnie uporządkować i wydać w całkowitym zbiorze na korzyść osieroconych. Czy nasze społeczeństwo posiada tyle uczuć humanitarnych, ażeby w ten sposób mogło uczcić pamięć zmarłego i przyjść z pomocą opuszczonym?...

Z KRAJU.

Dr. Józef Kasznica, profesor uniwersytetu warszawskiego na wydziale prawnym, mianowany został profesorem zwyczajnym prawa kanonicznego na uniwersytecie lwowskim. Wiadomość tę komunikuje „Kuryer Warsz."

Ograniczenie. Według niedawno wydanego rozporządzenia, liczba nieprawosławnych na kolejach południowo zachodnich, wynosząca dziś około 50%, ma być stopniowo zmniejszana do $^1/_3$ ogólnej cyfry.

Wycieczka w góry Świętokrzyskie. W końcu bieżącego miesiąca towarzystwo, złożone z kilkunastu literatów, dziennikarzy i artystów malarzy, ma wyruszyć z Warszawy na kilka tygodni w góry Świętokrzyskie i ich okolice. Podobno niektórzy z tych podróżnych mają zahaczyć o Radom.

Z Mińska gub. piszą do „Wileńskiego Wiestnika". Mińsk, to miasto zupełnie polskie, wszędzie słychać tu mowę polską, nawet żydzi, skoro dać im zapytanie w języku rosyjskim, odpowiadają łamaną polszczyzną. Na bulwarach, w ogrodach i wszędzie w miejscach publicznych, wszystko po polsku. Kupcy, gdy do sklepu wchodzi rosyanin i odzywa się w swym języku, spoglądają nań z pogardą i odpowiadają po polsku. Najrozumniej, kończy korespondent, żyją tatarzy, bo całkowicie zruszczeli, tak że zupełnie zapomnieli ojczystego swego języka.

ZE ŚWIATA.

J. I. Kraszewski bawi dotychczas jeszcze w Schinznach, w Szwajcaryi, u doktora Tymowskiego. W przyszłym miesiącu wróci ztamtąd do San-Remo, a potem zamieszka we Florencyi, gdzie ma nabyć wilę na własność.

Kolonizacya niemiecka w Poznańskiem postępuje i wyznać należy, niestety, z pomocą naszych ziemian. Niedawno dobra Dolniki i Tunaszki w ziemi Chełmińskiej kupił rząd pruski od hr. Łubieńskiego, dość tanio w stosunku do obszaru za 228.000 marek. Teraz znowu, z powodu jakiegoś zatargu familijnego, hr. Miączyński sprzedaje obszerne dobra Pawłów w pow. Węgrowskim, rozumie się niemcowi.

Nie wszystkie jednak majątki ziemskie w Poznańskiem idą na strawę kolonizacyi pruskiej. Folwark Konarzew od niemca Bembla nabył hr. Włodzimierz Dzieduszycki z Czerwonej Rusi.

NADESŁANE. 247 1

We środę o godz. 7 rano w kościele Farnym, odprawioną została msza św., przez W-go księdza Krawczyńskiego za duszę ś. p. **Antoniego Długoszewskiego** i syna jego, **Wielisława**. Za uczczenie pamięci tych drogich osób, nieobecna żona wraz z dziećmi składają czcigodnemu kapłanowi serdeczne „Bóg zapłać."

Wiadomości polityczne.

Radom, 17 lipca 1886 r.

Jak w tej chwili nie Londyn, Berlin, Petersburg są przedmiotem uwagi świata, ale niewielki punkcik, położony na krańcach posiadłości tureckich w Azyi mniejszej.

Tym punkcikiem jest Batum, którego na mapach z przed pięćdziesięciu laty daremnie byś szukał.

Niedawno, jako (porto franco) port wolny, roił się ludnością handlową wszelkiej narodowości; bo Azya i Europa swobodnie tu wymieniała swoje towary; dopiero poza jego obrębem spotykałeś się z celnikami rosyjskimi.

Od połowy sierpnia, Ukazem Najwyższym, wszystk to się zmieni. Batum pozostanie miastem rosyjskiem, jak każde inne w państwie. A jednak to było okno Persyi na Europę, mówią Anglicy.

Kto wie, dodają z boleścią, może wkrótce inżynierya rosyjska zamieni go na drugi Sebastopol.

W istocie klęska to dotkliwa dla tak dumnej dawniej Anglii, a łatwo niegdyś o lada co wszczynającej wojny. To też zapewne, dogadzając opinii publicznej, rząd królowej Wiktoryi, w odpowiedzi na zajęcie Batumu, wysłał kilka pancerników, dla pilnowania cieśnin Dardaneli. Wysłanie to poparł notą do mocarstw, wręcz oświadczającą, iż traktatu berlińskiego nikt nie szanuje obecnie i Anglia nie widzi potrzeby poszanowania zakazu, wzbraniającego wprowadzenia okrętów na wody tureckie.

W istocie ogólne położenie, t. z. kwestyi Wschodniej nabrało w ubiegłym tygodniu charakteru wielce drażliwego, bo i ks. bulgarski odmówił wysłania delegatów do rewizyi statutu rumelijskiego, uważając to za niewłaściwe, a wolał zapłacić potrzebnej Turcyi zaległy haracz; głuche poszepty o przemarszu zamierzanym pewnych wojsk przez Rumunią, wieści o proponowanym przymierzu z Francyą, wszystko to giełdy trwoży, niepokoi.

Może w tem wszystkiem być tyle prawdy, co w doniesieniach gazet berlińskich, które już widziały p. Giersa konferującego z kanclerzem Bismarkiem, podczas kiedy pierwszy siedzi w Petersburgu, a drugi przebywa w Kissyngen. Takiej to wartości są doniesienia zbyt chciwej wrażeń prasy, ale jakkolwiek zawsze dowodzą, że atmosfera przeciążona, zwiastuje niepokoje burzy.

Co pewna to to, że w przyszłym numerze będziemy wiedzieli, kto polityką Anglii rządzi, bo Gladstona sprawa przy nowych wyborach tak upadła, że niektóre gazety radzą mu już, aby wcześnie włożył frak i biały krawat ceremonialny i jechał do królowej, złożyć w jej ręce władzę premiera, a najzagorzalsi jego stronnicy poczytują mu za błąd wielki, że lubo działając w szlachetnej myśli oswobodzenia Irlandyi, działał niecierpliwie, rzucając do całkiem nieprzygotowanej na tę kwestyą izby bombę usamowolnienia i autonomii, a szukał pomocy wątpliwej w nowych wyborach, które właśnie mu zgubę przyniosły.

Z tem wszystkiem Irlandczycy są dobrej myśli, nie tracą nadziei, pewni, że położenie Anglii dziś jest takie, że każdy rząd z nimi traktować musi i w dodatku przypominają, że cokolwiek dobrego doznali, to zawsze od stronnictwa arystokracyi, czyli torysów.

Salisbury, naczelnik torysów po Gladstonie, jak przewidują u władzy; to dawniej znaczyłoby zapowiedź wojny europejskiej. Nie tak się rzeczy mają dzisiaj. Niema obecnie tej szczerej zgody z Francyą, i niema z kim napewno tam traktować. Wszechwładzcą polityki jest wiecznie dwulicowy sfinks berliński, który ani Anglii ani Salisburemu nie jest przychylny; wszystko się zmieniło; Anglia przez własne intrygi zaplątaną w matni siedzi i cierpliwie siedzieć musi.

W inne wiadomości gazety ubogie. Niemcy podobno nie obeszlą wystawy powszechnej w Paryżu, na rok 1889

Jednem słowem bardzo go to bolało, że mimowoli stał, się przedmiotem miłości kobiety, którą szanował i lubił lecz której uczuciom bynajmniej odpowiedzieć nie mógł.

. . . .

Wobec takiego położenia należało zmienić postępowanie i Strużyński rozpoczął od tego, że przerzedził wizyty u Bednarskich, chcąc ich tym sposobem przygotować do zupełnego zerwania stosunków. Rozumował sobie bowiem, że im rzadziej przychodzić będzie, tem mniej Mania o nim myśleć będzie, a z czasem zupełnie zobojętnieje, co było jego celem.

Wprowadził więc powoli w wykonanie swój zamiar, a coraz rzadsze wizyty Filipa uderzały Bednarskich. Przy spotkaniu więc pewnego razu zagadnęła go Mania:

— Czy pan już o nas zapomniał?

— Nie, bynajmniej, lecz nawał zajęć nie pozwala mi korzystać z uprzejmości pań.

— Dla chcącego niema nic trudnego. Spodziewamy się, iż pan będzie łaskaw o nas pamiętać. Gucio nawet chory, leży w łóżku i radby pana zobaczyć.

Filip poszedł; należało bowiem odwiedzić przyjaciela, lecz pomimo to stale do zamiarów swych zdążał i bytność jego u Bednarskich należała do rzadkich.

Gdy jednak przyszedł, śledził pilnie Manię i spostrzegł, że systemat jego nie przynosi żądanych rezultatów. Mania ednakową była. Można było wyczytać w jej wielkich oczach głęboką miłość, a każdy niemal ruch zdradzał to, co jeszcze większą boleść sprawiało Strużyńskiemu.

Po każdej wizycie wracał do domu zły i przygnębiony, przyrzekając, że musi zerwać zupełnie, gdyż nie może obojętnie patrzeć na uczucie, którego podzielać nie jest w stanie

— To szaleństwo! — mawiał do siebie. Czyżbym dał jaki powód do tego, czyżbym jej bardziej nadskakiwał, niż innym? Lecz nie! Nie przypominam sobie, żebym kiedy okazał więcej nad przyjaźń i szacunek. Nieszczęśliwa dziewczyna Cierpi zapewne bardzo, lecz niestety, muszę być na to głuchym; wszak nie mogę sobie zadawać gwałtu.

Tak rozmyślając utrwalił się jeszcze bardziej w swem postanowieniu omijania domu Bednarskich.

V.

Na jesieni Strużyński zapadł ciężko na tyfus. Trzy tygodnie był między życiem i śmiercią, w tym czasie koledzy i przyjaciele odwiedzali go i rozciągnęli nad nim najczulszą opiekę.

Wiadomość o chorobie Filipa przeraziła Bednarskich, gdyż był ulubieńcem całego domu, lecz najbardziej bolała Mania. Płakała po nocach, niepokoiła się i codziennie dowiadywała się od brata o stanie zdrowia Strużyńskiego.

Za jej inicyatywą uradzono, by ojciec z Manią i Wandzią odwiedzili chorego i pewnego razu wybrali się na górkę, gdzie spoczywał na łożu boleści Filip. Mówić z nim nie można było gdyż był nieprzytomny.

Widok chorego z osłupiałemi oczami, majaczącego głośno lub mruczącego cicho, rzucającego się od czasu do czasu na pościeli, zrobił na Mani silne wrażenie. To też po powrocie do domu tłumionym łzom dała wolę i rozpłakała się tak, że ledwie ją zdołano uspokoić.

Od tej chwili była codziennym gościem Filipa, mając za towarzysza brata lub ojca. Doglądała go nieraz po godzinie i dłużej, podawała mu lekarstwa lub wino. Gdy zaś wyjść nie mogła, posyłała siostrę, która ją przy chorym wyręczała.

Takie zajęcie się Filipem, który był tylko dobrym znajomym Bednarskich, zwróciło uwagę ojca i brata. Poczęli podejrzywać, że powodem tego nie była tylko znajomość ani litość nad człowiekiem, niemającym rodziny w mieście, lecz zapewne inne uczucie. Ale nie wypytywali się Mani, nie wstrzymywali jej, gdyż wiedzieli, że przedstawienia wszelkie nie doprowadzą do skutku. Wprawdzie ją uprzedzał August, że się może zarazić, że zresztą obecność jej nie jest tak gwałtownie potrzebną, lecz pozostała na to głuchą, tłómacząc swe odwiedziny niebezpiecznym stanem chorego.

Nareszcie przesilenie minęło, Filip począł powracać do zdrowia a Mania usunęła się dyskretnie. Troska spadła jej z serca, stała się wesołą, jak nigdy, bawiła się niemal jak dziecko, śmiała nieustannie. Nikt jej nie poznawał. Stary ojciec jednak rozumiał serce swego dziecka i ze smutkiem kiwał głową; August również nie cieszył się ze stanu siostry, gdyż wiedział, że Filip nie miał dla Mani żywszego uczucia. *(D. c. n.)*

ogłoszonej; bo właśnie na ten rok obawiają się wojny. Namiestnik Alzacyi, książę Reus, doznał porażki przy wyborach municypalności w Strasburgu, bo ludność wybrała najwięcej patryotów francuzkich. Skutki praw majowych pomału się załagadzają. Arcybiskup Dinder jest pełen nadziei, że wyjedna otworzenie w Poznańskiem seminaryów. Kurya w zgodzie z rządem, już wybrała kandydata na biskupa w Chełmie; chodzi o zatwierdzenie go przez kapitułę.

Z Wiednia donoszą o zbierającym się tam kongresie oryentalistów we wrześniu; między kilkunastu zaproszonymi Polakami wymienieni: profesor w Dorpacie, Baudouin de Courtenay, i Sienkiewicz z Toko-hoi, w Japonii.

Wielki patryota chorwacki, biskup Strohmayer, leży chory bez nadziei.

Cholera we Włoszech całych zabiera ledwo 50 osób dziennie; ze względu więc na porę i odżywianie się tej ludności, nie jest przeto tak straszną; wzmogła się za to w Tryeście, z którego zamożni mieszkańcy uciekają.

Drobniutka gazeta „Courriel du midi", wbrew urzędowym zapewnieniom, że książę kanclerz niemiecki ma się jak najlepiej, zapewnia, iż miejscowy lekarz w Kissyngen znalazł stan jego zdrowia niedobrym.

Klub niemiecki w Wiedniu, reprezentowany przez p. Knotra i Pickerta, wzywa dobrze myślących Polaków, aby z nim współdziałali przeciw partyom stańczyków i klerykalnych, którzy pragną tylko zguby narodu.

Według doniesień „Gazety Handlowej", usposobienie na giełdach w ogóle słabe; kredytówki rosyjskie wszakże się podniosły, ruble za to doznały zniżki na 20 pfenigów.

W Gdańsku pszenica idzie wyżej. O żyto mało się pytają.

TELEGRAMY.

Londyn, 15 lipca. „Biuro Reutera" kategorycznie zaprzecza podanej wiadomości o wystosowaniu przez Anglią noty do mocarstw z powodu kwestyi batumskiej również jest nieprawdą wiadomość o wysłaniu trzech pancerników w Dardanelle.

Londyn, 15 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Zawarty został układ między Stolicą apostolską i Chinami, mocą którego pierwsza ma być w Pekinie reprezentowana przez internuncyusza, na którą to godność mianowany jest monsignor Agliardi. Uda się on w przyszłym miesiącu do Pekinu. Rząd w Pekinie najwyraźniej życzył sobie, aby przyjazd nuncyusza jak najmożliwiej prędko nastąpił.

Londyn, 16 lipca. Wybrano 313 konserwatystów, 74 dysydentów, 179 stronników Gladstona i 82 parnelistów.

Sofia, 16 lipca. Minister wojny oświadczył, iż pożyczka w kwocie 38 milionów franków przeznaczoną jest na cele uzbrojenia stotysięcznej armii.

W Czyrtowie odbył się nader liczny meeting z charakterem nieprzyjaznym dla rządu.

Nisz, 15 lipca. Przed gmachem Skupczyny miały miejsce rozruchy; przy czem kilku Deputowanych opozycyjnych uwięziono z powodu, że mieli jakoby nieprawnie mandaty swe pozyskać (?). Opozycya postanowiła nie uczestniczyć w posiedzeniach Skupczyny póki ta sprawa załatwioną nie będzie.

Odpowiedzi od Administracyi.

Pannie Diesen. Sz. pani raczy się osobiście zgłosić do Redakcyi, dla porozumienia się w kwestyi nadesłanego nam przez Nią ogłoszenia.

O G Ł O S Z E N I A.

Z POWODU WYJAZDU

do sprzedania z wolnej ręki, dwa wałachy skarogniade, jeden lat 7 drugi 4, powóz, wolant, sanie, dwie pary uprzęży czyli chomont fabryki **Brandsztetera**, fortepian fabryki Kralla, wszystko w dobrym stanie. Wiadomość u rejenta Karasiewicza w Kozienicach. 236—3—3

Dom Komisowo - Przewozowy

Budzyńskiego w Radomiu,

skład węgla kamiennego i odlewów żelaznych z fabryki Bliżyn, z dniem 1 Lipca 1886 roku przeniesiony został do domu W. Nowakowskiego ulica Lubelska. 246 1

Zakład zegarmistrzowski
ROMUALDA KOZERSKIEGO

otworzony z dniem 1 Lipca

w domu W. Silnickiego przy ul. Lubelskiej wprost cukierni W. Ewerta, posiada w dużym wyborze: Zegary ścienne, regulatory, budniki itp. oraz dewizki do zegarków złote, srebrne, talmigoldowe i najmodniejsze krótkie niklowe.

Wszelkie reparacye wykonywa szybko **z gwarancyą**. Z czem poleca się Szanownej Publiczności. **Romuald Kozerski**.

MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
L. CELEWICZA W RADOMIU

niedawno założony, a cieszący się już zasłużonem uznaniem JWW. Panów, przenosi się do nowo-wybudowanego domu p. Landau przy ulicy Lubelskiej.

Wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych. Garnitury gotowe. Obstalunki zaś wykańcza się z wielką akuratnością i pośpiechem. Ceny umiarkowane.

Z czem poleca się łaskawym względom Sz. Publiczności Radomia i okolicy. L. Celewicz.

240 3-3.

Niniejszym mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że w dniu 15 lipca r. b. otworzyłem w mieście Radomiu, przy ulicy Lubelkiej pod nr. 110, 111 w domu W-go Antoniego Nowakowskiego

SKŁAD WYROBÓW
dystylarni parowej
Felicyana Jankowskiego

w Warszawie

oraz skład win i porteru

które sprzedawać będę **po cenach fabrycznych warszawskich**, jak również **wyroby z dystylarni F. Jankowskiego** sprzedawane będą w **handlu W-go Stefana Szerszyńskiego po tejże samej cenie**. Z czem polecając się łaskawym względom pozostaje 249 1-3

z uszanowaniem
ROMUALD FILIPKOWSKI.

Młody człowiek

uzdolniony, w zawodzie gospodarskim, posiada dobre polecenia z kilkunastoletnich zajęć z wzorowych gospodarstw. Może przyjąć posadę ekonoma, kasyera lub magazyniera. Adres B. P. nr. 200, „poste réstante" Iłża. 227—3—3

PRACOWNIA
sukien i okryć damskich
S. BIELSKIEJ

Z dniem 1-ym lipca, przeniesioną została do domu W-go Kaczkowskiego, pierwsze piętro, w Rynku. 245—1—3

Zakład fotograficzny firmy „J. Grodzicki" z dniem 1 Lipca r. b. przeniesionym zostanie do domu W-go Mierzyńskiego przy ul. Lubelskiej. 168—10—10

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA
najstarszej i największej fabryki maszyn do szycia
THE SINGER MANUFACTURING COMPANY

ni równane co do dobroci, zdolności wykonywania robót i trwałości, otrzymały na wszystkich międzynarodowych wystawach najwyższe nagrody, i uznane zostały przez kompetentnych jako najlepsze maszyny do szycia.

Oryginalne maszyny Singera sprzedaje pod gwarancyą na częściowe rozpłaty, z przyjmwaniem w rachunku starych i celowi nieodpowiadających maszyn, z nauką szycia, wszystkiemi aparatami i opakowaniem bezpłatnem.

Nowe podstawy maszynowe, przy których koło rozpędowe i pedał obracają się na sztyftach, ułatwiają znacznie użycie tej maszyny i są skutkiem tych ulepszeń, najlżej i najszybciej szyjącemi maszynami.

Ponieważ orygnalne maszyny Singera, wskutek swej wielkiej wziętości, są wszędzie podrabiane i podrobienia te gorszego wyrobu z nadużyciem nazwisk Singer, celem łatwiejszej sprzedaży, jako „nowe Singera", „ulepszone Singera" i t. p. sprzedawane bywają, przeto donoszę, że oryginalne maszyny Singera w tym tylko razie są prawdziwe, jeżeli zaopatrzone są w firmę „**The Singer Manufacturing Comp**" i certyfikat (świadectwo gwarancyjne) z moim podpisem.

30-22-45

G. Neidlinger, generalny agent na cesarstwo rosyjskie, środkową i północną Europę

KIELCE, Rynek Nr. 47. RADOM, Lubelska Nr. 57.

KADŹ

majątek ziemski

przy stacyi pocztowej Potworów, włók 17, do sprzedania po niskiej cenie i na dogodnych warunkach. 251—1—3

NAUCZYCIELKA

posiadająca świadectwo władzy naukowej i muzykę

poszukuje miejsca.

Wiadomość w zakładzie fotograficznym Grodzickiego. 243—2—3

Pensya żeńska prywatna

z pozwolenia Władzy otwartą będzie w m. **Ostrowcu** gub. Radomskiej od nowego roku szkol. Na początek będzie klasa wstępna i pierwsza. Pensyonarki obok konwersacyi w języku **francuzkim, niemieckim** i lekcyi **muzyki** znajdą troskliwą opiekę. Nauki rozpoczną się 1go września rb.

248-1-5 **Teodozya Płoszyńska.**

CZTERY ZLEWY

z 2 calowych desek sosnowych,

okute, w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość w kantorze J. K. Trzebińskiego przy ulicy Lubelskiej nr. 109.

Egzystujący od 20 lat

Zakład introligatorski

i wielki wybór obić papierowych

J. Tenenbauma

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesionym będzie do Nowego domu p. Landaua przy ulicy Lubelskiej.

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność m. Radomia i okolicy, że sprowadziłem świeży transport obić papierowych, tak zagranicznych jak i krajowych, najmodniejszych deseni i wynajlepszych gatunkach, które sprzedaję po **cenach fabrycznych** razem z oklejeniem. — Oprócz tego, przyjmuję do oprawy wszelkiego rodzaju książki, obrazy i tp. przedmioty, wchodzące w zakres zakładu introligatorskiego.

Przy tem posiadam nowy wiedeński środek niedopuszczania robactwa pod tapety.

Mam na składzie rozety sztukaterskie i papierowe, oraz wielki wybór sztabików na ramy po cenach przystępnych

Pozostaję z szacunkiem
Introligator *J. Tenenbaum.*
167—10—10

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 6 Іюля 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.